

JÓNASZ Józefów



NR 3 (28) MARZEC 2013 ■ MIESIĘCZNIK PARAFII MATKI BOŻEJ CZĘSTOCHOWSKIEJ



**Papież
Franciszek** | 12

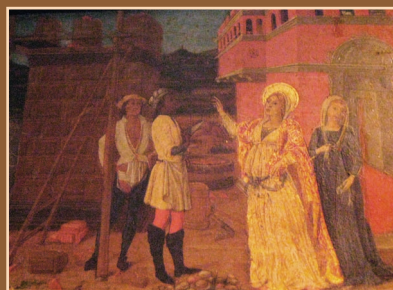
POŚWIĘCENIE DOLNEGO KOŚCIOŁA | 4

DLACZEGO GRÓB JEST PUSTY? | 7

Św. Krystyna:

Christinus

– należący do Chrystus



Święta Krystyna urodziła się w Persji. Kiedy pogański król perski, Chozroes I, rozpoczął krwawe prześladowanie, św. Krystyna miała należeć do pierwszych, która padła jego ofiarą. Jej męczeńska śmierć miała nastąpić 13 marca 559 roku. Tego dnia co roku obchodzimy jej wspomnienie. Z dekretem prześladowczym Chozroesa łączył się pogrom, jaki poganie urządzili ludności chrześcijańskiej w Persji. Perskie imię Świętej miało brzmieć Jazdin. Święta ma nadto jeszcze inne nazwy: Sira i Sirin. W ikonografii św. Krystyna przedstawiana jest w szacie matrony z palmą męczeńską w ręku.

ŚWIĘCI DOMINIKAŃSCY

Urodziła się w 1242 r. jako córka króla Węgier Beli IV oraz Marii Laskaris, której ojciec był cesarzem Bizancjum. Miała liczne rodzeństwo. Jej siostrami były późniejsze polskie księżniczki św. Kinga i bł. Jolanta. Gdy miała przyjsć na świat wielka tatarska horda zagroziła istnieniu całego państwa. Rodzina królewska musiała ratować się ucieczką. Wówczas to jej rodzice powzięli decyzję, która zaważyła na przyszłych losach młodej królowej. Obiecali, że jeśli najeźdźca zostanie oddalony, a na świat przyjdzie dziewczynka, poświęcą ją Bogu, jako wotum dziękczynne. Tak też się stało.

Mała Małgorzata, od pierwszej chwili swego życia, została przeznaczona na służbę Bogu. Królowa, po długich poszukiwaniach znalazła dla niej właściwą wychowawczynię – damę dworu o imieniu Olimpia. I tak nie mając jeszcze czterech lat, Małgorzata została oddana wraz z wychowawczynią) do klasztoru dominikańskiego św. Katarzyny w Veszprem. Tam uczyła się różnorodnych zajęć właściwych dla dziecka z królewskiego rodu. Poznawała również tajniki czytania, liturgii i podstawy zakonnego życia. Sześć lat później przeniesiono ją do konwentu poświęconego Matce Bożej, który został specjalnie ufundowany przez jej rodziców na wyspie, położonej na rzece Dunaj. Dziś wyspa ta nosi nazwę św. Małgorzaty. Osiągnąwszy lat dwanaście złożyła śluby zakonne na ręce generała zakonu dominikanów Humberta z Romains. Od tej pory wiodła pozornie zwyczajne życie, podobnie jak jej zakonne towarzyski. Pozornie, ponieważ ta młoda mniszka potrafiła całkowicie i bezkompromisowo poświęcić wszystkie chwile swego istnienia umiłowanemu nad wszystko Chrystusowi. To, co przedtem było wolą jej rodziców, stało się osobistym, głęboko przemyślanym wyborem. Małgorzata, mimo królewskiego pochodzenia pragnęła spełniać w zakonie wszystkie najniższe posługi. Pracowała w infirmerii, troskliwie opiekując się chorymi siostrami. Z czułością spełniała wszystkie pielęgnacyjne posługi.

Miała serce niezwykle otwarte dla biednych i samotnych. Zdąrzyło się, że oddawała biedakom swoje ubranie. Chętnie podejmowała w klasztorze niewdzięczne posługi. Należała do nich także praca w zakonnej kuchni. W tamtych czasach była ona szczególnie wyczerpująca fizycznie. To wszystko nie przeszkadzało Małgorzacie wzrastać w życiu duchowym. Szczególnie upodobała sobie adorację Najświętszego Sakramentu, której poświęcała każdą wolną chwilę. Oddawała się też z niespotykanym zapałem rozważaniu Męki Pańskiej, dziękując w ten sposób Boskiemu Oblubieńcowi za dar zbawienia. Miała również głębokie nabożeństwo do Boga Ojca i do Ducha Świętego. Często także polecała sprawy swoje i innych Maryi- Najlepszej Matce. Z każdym rokiem wzrastała w pobożności i roztropności.

Choć żyła za klasztornym murem nie obce jej były sprawy kraju. To ona właśnie doprowadziła do zgody pomiędzy ojcem a jej rodzonym bratem Stefanem. Konflikt ten, który wstrząsnął królewską rodziną, został ostatecznie zakończony podpisaniem pokoju właśnie w klasztorze, gdzie składała Bogu swe życie w ofierze. Wyrazem tej ofiary były też liczne praktyki ascetyczne, które podejmowała odważnie i chętnie. Trzykrotnie starano się o jej rękę. Jednym z kandydatów był nawet sam król Czech Ottokar II. Pomimo namowy ze strony ojca, który był gotów prosić papieża o stosowną dyspensę, Małgorzata stanowczo odrzuciła wszystkie propozycje. Pragnęła do śmierci pozostać wierna jedynie Jezusowi Chrystusowi. Zmarła 18 stycznia 1270 r. w wieku zaledwie 28 lat. Do grobu Małgorzaty spieszyły tłumy Węgrów. Proces beatyfikacyjny wymienia ok. 300 niezwykłych łask, otrzymanych za wstawiennictwem Małgorzaty. Dn. 28 lipca 1789 r. papież Pius VI zaliczył ją w poczet błogosławionych, a w poczet świętych włączył ją Pius XII 19 listopada 1943 r.

■ SIOSTRY DOMINIKANKI MISJONARKI

Spis treści

Poświęcenie dolnego kościoła.....	4
Moja parafia – kolebką wiary i tradycji.....	5
„zstąpił do piekieł...”	6
Dlaczego grób jest pusty?	7
Czasem sobie myślę, że jestem szczęściarzem.....	9
Podwójna modlitwa	10
Niespodzianki papieża Franciszka	12
Czytanie krzepi.....	14
Historia nawróconego gangstera.....	15
Zatrzymaj się. I żyj!.....	16
Kronika Parafii.....	17
Dla dzieci.....	18

– perła węgierskiej korony

Święta Małgorzata węgierska



Poświęcenie dolnego kościoła



POWITANIE ABP HENRYKA HOSERA

Ekscelencjo, nasz Arcypasterzu,

Również ja witam Cię z wielką radością w naszej wspólnocie parafialnej. Podziwiamy naszego biskupa, który tak wiele czasu poświęca takiej bezpośredniej posłudze w parafiach; tak chętnie przyjmuje zaproszenie, by nauczać, błogosławić, przewodniczyć modlitwie. Dla każdego z tutaj obecnych to wielka radość i przeżycie. Dodatkową radością jest fakt, że jest wśród nas gość z Afryki arcybiskup Cornelius Esua metropolita Archidiecezji Bamenda w Kamerunie.

Witam wszystkich zgromadzonych dzisiaj w kościele, zwłaszcza młodzież i dorosłych przystępujących do Sakramentu Bierzmowania. Witam wszystkich kapłanów tak licznie obecnych – pozwólcie, że dzisiaj nie będę wymieniał godności i urzędów, aby nie przedłużać. Najważniejsza jest wasza obecność i modlitwa. Witam władze samorządowe Miasta oraz przedstawicieli organizacji społecznych, witam rodziny, które ufundowały niektóre elementy wystroju tego kościoła.

Przyłączam się do prośby rodziców o udzielenie sakramentu bierzmowania młodzieży, która od dwóch lat przygotowywała się gorliwie do tego sakramentu i dorosłych, którzy mieli własny program przygotowania. Od roku też przygotowywaliśmy dolny kościół, aby móc w nim godnie sprawować służbę Bożą. Wielu parafian pamięta początki budowy tego kościoła. W 1984 roku, gdy proboszczem był ks. Zbigniew Gaszkowski, *„13 października – w sobotę – rozpoczęły się prace ziemne przy wykopie pod rozbudowę kościoła”*. Rok później w listopadzie nastąpiło betonowanie stropu i *„Uroczysta Pasterka i Msze św. w dni świąteczne były sprawowane w dolnym kościele”*.

Trzeba pamiętać, że w tym czasie nie było jeszcze nawet ścian górnego kościoła, a woda zamknięta w pomieszczeniu tuż po betonowaniu stropu i posadzki kapłała z sufitu i ściekała ze ścian. Ale wszyscy się cieszyli, że zdążyli przed zimą.

Kościół dolny z czasem był coraz rzadziej wykorzystywany, gdyż był wygodny, wysoki górny, a tutaj pozostało wszystko tak jak naprędce zaczęto go użytkować (np. nie było nawet drzwi do zakrystii).

Jednak, myśląc zwłaszcza o Mszach św. w nadzwyczajnej formie rytu rzymskiego, odprawianych u nas od blisko czterech lat w każdą niedzielę i uroczystość, podjęliśmy prace, nad dokładniejszym przygotowaniem tego miejsca. Można łatwo domyślać się, że był to szeroki zakres prac (np. marmuru i granitu zużyto ponad 550 m² – nie licząc zewnętrznych schodów zejściowych).

Pragnę zwrócić uwagę na niektóre elementy wnętrza. Najpierw na ten piękny obraz MB Częstochowskiej malowany na desce – nikt nie potrafił mi powiedzieć jak znalazł się w naszej parafii. Jest datowany na początek XX wieku. Był w bardzo złym stanie: liczne ubytki i daszkowate złuszczenia warstwy malarskiej stanowiły ok. 20 %, jednak pod fachową ręką artysty

plastyka pana Tadeusza Molgi – magistra konserwacji dzieł sztuki, obraz zyskał drugie życie. Otrzymał też ramy, które wbrew pozorom nie mają 100 lat – zostały wykonane w ubiegłym roku. Warto też zwrócić uwagę na misternie wykonany ołtarz w pracowni ZAKOR. Zostały w nim umieszczone relikwie św. Donata i św. Felicjy, o których znajdujemy zapiski w kronice z 1965 roku. Przez wiele lat były w ołtarzu, na którym odprawiano Msze św. niedzielne pod gołym niebem, gdy władze komunistyczne nie wyrażały zgody na budowę kościoła i 17 tysięcy mieszkańców Józefowa gromadziło się nie tyle w kościele, co obok tego małego pierwotnego kościoła, który teraz praktycznie jest tylko „kruchta” nowego.

Pragnę jeszcze zwrócić uwagę na tabernakulum, zaprojektowane specjalnie dla tego miejsca, a wykonane przez artystę plastyka p. Tomasza Siemierzewicza z Legionowa. A po Mszy św., po przyjsciu do dolnej zakrystii zobaczymy piękną gotycką kredencję z lat 20 – tych lub 30 – tych XX wieku. Była w tak złym stanie: popękana, brakowało elementów rzeźbień, że wielu zastanawiało się, czy ją naprawiać. W pracowni p. Marka Czopa w Leżajsku zyskała nie tylko nowe życie, ale wręcz drugą młodość.

Może dużo tych odniesień do przeszłości w jednym przemówieniu. Wspominam jednak te czasy minione, te zapiski z kroniki parafialnej, gdyż mamy tego świadomość: stanowimy pewną ciągłość; wikariusze, proboszczowie przychodzą i odchodzą, mieszkańcy osiedlają się, rodzą się i umierają, ale pozostaje po nas pamięć również w kulturze materialnej, którą zostawiamy po sobie na chwałę Bożą i pożytek ludzki. Więc cokolwiek się da, ze starych rzeczy trzeba zachować dla następnych pokoleń.

Ekscelencjo, nasze dzisiejsze spotkanie to przede wszystkim Eucharystia, Sakrament Bierzmowania oraz poświęcenie tego kościoła i ołtarza. Proszę o modlitwę w naszej intencji, o odprawienie Mszy św. za młodzież i wszystkich naszych parafian. Pozwól zaś, że ja będę sprawował Najśw. Ofiarę w Twojej intencji – niedługo przypada 8 rocznica twoich święceń biskupich, oraz za Kościół Święty – o rychły wybór papieża według woli Bożej.

PODZIĘKOWANIE – POŻEGNANIE

Nadszedł miły czas dziękczynienia. Podziękowania należą się przede wszystkim Bogu, który gromadzi nas w kościele, karmi swoim słowem i Ciałem oraz błogosławi na drogach życia.

Słowa wdzięczności kieruję do wszystkich tutaj zebranych, ale do Waszej Ekscelencji. Czcigodny nasz Ojciec, bez chwili wahania przyjąłeś nasze zaproszenie. Za twoją posługę, głoszone słowo Boże, umocnienie nas, jesteśmy ogromnie wdzięczni. Składam też serdecznie podziękowania za obecność i modlitwę naszego Gościowi z Afryki.

Jest wreszcie okazja bym publicznie podziękował niezwykle cichej i skromnej osobie – architektowi, panu Markowi Przepiórcie. To on przez ponad rok poświęcił dla tego dzieła jakże

wiele czasu. W jego pracowni architektonicznej powstało wiele rysunków i projektów, a potem pomagał w poszukiwaniu kolejnych ekip przy realizacji prac. Podziwiam cierpliwość jego żony – p. Magdaleny, gdyż nie zawsze starczało dni roboczych i czasami w sobotę, przeznaczoną przecież na pobycie z rodziną, słyszała mój telefon. Panie Marku, w imieniu własnym i parafian Bóg zapłać.

Całość materiałów i prac zostało opłacone ze składek wiernych, bez specjalnych zbiorów na ten cel. Wszyscy więc parafianie oraz uczestnicy niedzielnych Mszy św. z poza parafii mogą czuć się ofiarodawcami. Są jednak chlubne wyjątki i idące za tym konkretne spore sumy. Prace konserwatorskie przy obrazie ufundowali państwo Wiśniewscy z ul. Leśnej. Ołtarz to fundacja wykonawców, a więc rodziny pp. Zaczków. Tabernakulum to wspólna fundacja trzech rodzin: rodziny pp. Cegielskich, rodziny Fink-Finowickich – Moniki, Piotra i Magdaleny oraz rodziny Michałowskich – Haliny, Katarzyny i Tadeusza.

Obróbkę granitu na schody zejściowe do tego kościoła wykonał w darze dla parafii p. Lech Krajewski. Bóg zapłać.

Bóg zapłać wszystkim, którzy mają swój udział w przygotowaniu Bierzmowania: Księdzu prałatowi Mateuszowi Matuszewskiemu – ceremoniarzowi diecezjalnemu (jest proboszczem parafii Konkatedralnej MB Zwycięskiej na Kamionku w W-wie) księdzu Adamowi, który organizował przygotowania młodzieży i dorosłych oraz wszystkim księżom moim współpracownikom. Bóg zapłać również młodzieży i animatorom Ruchu Światło – Życie, którzy wspierali działania duszpasterzy

Również organistom i połączonym chórom: nasz nowy od pół roku działający chór parafialny pod dyktando p. Macieja Tarnowskiego – wciąż zapraszamy nowe osoby, brakuje zwłaszcza głosów męskich, chór kantorów z Mszy św. o godz. 15.00 (tu sami mężczyźni) i wielu innym, m.in. członków chóru Schola Cantorum Maksymilianum z Błot. Naszych kantorów i chór z Błot przygotowuje i dyryguje p. Zbigniew Siekierzyński.

Pan Mirek – kościelny włożył wiele pracy. Nie sposób wszystkich wymienić – wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do przygotowania i przebiegu dzisiejszej uroczystości. Wszystkim obecnym dzisiaj w kościele i modlącym się z nami, kapłanom i świeckim składam staropolskie Bóg zapłać!

Po Mszy św. zapraszamy wszystkich braterską agapę w dolnej sali na plebanii. Ekscelencjo, jutro rozpoczynamy nasze parafialne i szkolne Rekolekcje Wielkopostne. Na ten czas pokuty, wielkopostnej pracy i nawrócenia prosimy o pasterskie błogosławieństwo.

■ PRZEMÓWIENIE KS. PROBOSZCZA KAZIMIERZA GNIEDZIEKI

Moja parafia

– kolebką wiary i tradycji

Kościół Chrystusowy ożywiany wiarą swoich wyznawców na przestrzeni wieków wypracował ramy organizacyjne oparte o strukturę hierarchiczną. Najmniejszą formalną komórką tej struktury jest parafia, w której koncentruje się życie religijne wiernych. Proboszcz jest mianowanym przez biskupa duszpasterzem i zarządcą, jest więc odpowiedzialny za duszpasterstwo parafian i dobra materialne parafii. Prawo kanoniczne określa status proboszcza sformułowaniem: *Własny pasterz zleconej sobie parafii pod władzą biskupa (Pastor proprius paroeciae sibi commissae sub auctoritate Episcopi* – kan. 519). Proboszczowi mogą pomagać w jego obowiązkach wikariusze, jak to ma miejsce w naszej, dużej parafii. Po co nam taka struktura? W swojej mądrości Kościół Święty wypracował tę formę instytucjonalnego wsparcia działań duszpasterskich dla niesienia Dobrej Nowiny do każdego człowieka, który chce z tego daru skorzystać. Parafia jest znakiem pewnego porządku doczesnego i porządku w perspektywie wieczności. Można powiedzieć, że parafia jest darem Ducha Św. dla wspólnoty wierzących.

PRAKTYKI RELIGIJNE DROGA DO POGŁĘBIANIA WIARY.

W parafii są organizowane różne formy kultu, z których najważniejsze jest oczywiście sprawowanie sakramentów – widzialnych znaków niewidzialnej łaski, ale są w niej również odprawiane nabożeństwa, które ukształtowała tradycja Kościoła. W Wielkim Poście odprawia się Drogę Krzyżową i Gorzkie Żale, w Wielkim Tygodniu będziemy uczestniczyli w liturgii Triduum Paschalnego, w maju i czerwcu w parafii odbywają się nabożeństwa majowe ku czci Matki Bożej i czerwcowe ku czci Najświętszego Serca Pana Jezusa. Październik to miesiąc nabożeństw różańcowych, a grudniowe Roraty przygotowują nas do przeżycia pamiątki Bożego Narodzenia. To oczywiście nie wszystkie formy liturgiczne, które są sprawowane w naszej parafii. A każda z nich jest szansą dla pogłębienia naszych osobistych relacji z Bogiem.

Udział w nabożeństwach to nie tylko kulturowanie praktyk zapoczątkowanych przez naszych przodków, ale świadectwo rozumienia tradycji i korzeni wiary. Wiara jest łaską, która jest nam dana, ale również

i zadana. Wiara jest spoiwem łączącym wspólnotę parafialną, tak jak zaprawa murarska łączy cegły w murze budowli. I jak każda cegła jest ważna w murze, tak wiara każdego parafianina buduje wspólnotę Ludu Bożego. Wiara pozwala nam odpowiedzieć na pytanie skąd przychodzimy i dokąd zmierzamy. Wiara daje nam zakorzenienie w Kościele i poczucie oparcia o Opokę, trwały fundament zbawienia.

Z praktykami religijnymi wiąże się liturgia, która wydobywa tajemnice wiary, czyniąc je bliższymi, bardziej zrozumiałymi. Mnie osobiście piękna liturgia pozwala cieszyć się z bycia we wspólnocie ludzi, którzy pielgrzymują na spotkanie z Jezusem twarzą w twarz. Liturgia to przedsmak szczęścia wiecznego, który jest urzeczywistniany we wspólnocie parafialnej. Byłem już w wielu kościołach w kraju i za granicą, ale najlepiej czuję się w mojej parafialnej świątyni. Dobrze jest doświadczyć włączenia w Kościół Powszechny, po to, by wrócić do swojej parafii.

KSIEŻA POSŁUGUJĄCY W MOJEJ PARAFII I ICH ŚWIADECTWO.

Biskup odpowiedzialny za diecezję posyła do każdej parafii księży proboszczów i daje im do pomocy wikariuszy. Osobiście pamiętam w naszej parafii proboszczów: śp. Wincentego Malinowskiego, Zbigniewa Gaskowskiego, śp. Ludwika Antolaka, którzy poprzedzili w służbie obecnego proboszcza, księdza Kazimierza Gniedziejkę. Liczba naszych księży wikariuszy była znacznie większa. Duszpasterze w naszej parafii przygotowali mnie do pierwszej Komunii św., do bierzmowania, potwierdzali i błogosławili mój związek małżeński, udzielali sakramentu chrztu moim dzieciom. Przygotowywali moje dzieci do bierzmowania i sakramentu małżeństwa. Teraz przyjmują do wspólnoty Kościoła moje wnuki. Błogosławieństwo otrzymywane od Boga przez ręce kapłanów jest dla nas wielkim darem na zakończenie każdej liturgii, wizyty duszpasterskiej i przy wielu innych okazjach. Bez nich wzrastanie w wierze byłoby utrudnione. Jakże to piękne, że oni byli i są. Jak wiele ja i moja rodzina im zawdzięczamy. W codziennej modlitwie małżeńskiej pamiętamy o nich – jesteśmy im to winni.

■ JANUSZ KRUPA

„zstąpił do piekieł...”

Wracalem kiedyś do domu ze Mszy Wigilii Paschalnej. W zupełnie pustym pociągu, podszedł do mnie konduktor i zamiast zażądać ode mnie okazania biletu, zapytał, co oznacza, że Jezus zstąpił do piekieł, w co wiarę wyznajemy w Symbolu Apostolskim. Postanowiłem podzielić się swoją odpowiedzią na ten temat, uzupełnioną oczywiście o informacje zdobyte w czasie wykładów z teologii.

Zaczynając analizę tematu, trzeba poruszyć kwestie lingwistyczne. W Symbolu Apostolskim mówimy: „do piekieł”. Aby zrozumieć, o jakie piekła tu chodzi, wystarczy przyjrzeć się temu terminowi w łacińskim tekście. Chodzi o słowo «inferos». Jego greckim odpowiednikiem jest termin «hades», oznaczający do- kładnie „podziemne państwo zmarłych, świat pozagrobowy”. Pamiętać także trzeba o jednej jeszcze sprawie. W języku polskim mówimy nie przez przypadek w liczbie mnogiej: „do piekieł”. Ję- zyk polski oddaje sens świata podziemnego, odróżniając go od piekła, gdzie przebywa szatan, inni upadli aniołowie i dusze po- tępione. Świat umarłych w starożytnym Izraelu nazwany był Sze- olem. W Piśmie Świętym możemy przeczytać o nim takie frag- menty: „Każdego dzieła, które twa ręka napotka, podejmij się według twych sił! Bo nie ma żadnej czynności ni rozumienia, ani poznania, ani mądrości w Szeolu, do którego ty zdążasz” (Koh 9,10). Taki obraz świata, do którego udają się ludzie po śmierci nie jest napełniany nadzieją i radością. Żydzi wyobrażali sobie, że zmarli zaraz po śmierci schodzą do tej krainy oraz króle- stwa szatana i jego demonów. Prawda o zstąpieniu Jezusa Chry- stusa do Otchłani jest w Nowym Testamencie szeroko obecna: 1 P 3,19; 4,6; Ef 4,8-9; Rz 10,7; Mt 12,39-40; 27,51; Dz 2,24-31; Hbr 13,20; Ap 1,18.

W Nowym Testamencie «piekło» oznaczało cały (bez podziału) świat śmierci, a więc zarówno miejsce szatana i dusz potępionych, jak i wszystkich w ogóle zmarłych (także sprawiedliwych). Dopiero z czasem dokonano swoistego podziału na „piekło”, czyli krainę szatana i ludzi potępionych oraz na „Otchłań”, czyli krainę zmar- łych sprawiedliwych – niepotępionych. Ową pierwszą kondygnację – „górną”, nazwano «działką ojców» (limbus patrum), a drugą, „dolną”, objęto nazwą «Gehenna», jako miejsce kary i męki, złych duchów i potępionych. Chrystus pokonał szatana, jego moce

piekielne, pokonał śmierć, cierpienie i przepaść między żywymi a umarłymi (Rz 14,9). Zatem Jezus Chrystus pokonawszy całe zło, utworzył jedno, uniwersalne królestwo odkupionych. Znakiem tego królestwa jest powstanie z grobu wielu zmarłych, rozpoczynające epokę odkupienia dokonanego i gwarantującego ostateczne zmar- twychwstanie ciał (Mt 27,51-53). W ogólnym nauczaniu Kościoła katolickiego zstąpienie do piekieł to odkupienie przez Chrystusa całej ludzkości, a więc ze zmarłymi przed Męką Pańską. Obecność Jezusa Chrystusa w «Otchłani» oznacza, że On wchodzi do świata śmierci oraz grzechu, a tam zwycięża szatana – pana ciemności. Co więcej, Chrystus Jezus swoim okupieniem obejmuje wszystkich zmarłych. Chodzi tu o zmarłych z całych dziejów ludzkości, także tych z przeszłości, sprzed Wcielenia. Bowiem kraina ta jest od stworzenia świata i uwidacznia ona historię niezbawienia (którego jeszcze nie było i nie mogło być), a która oczekiwała Zbawiciela. Tak więc Szeol to pokolenia, które doczekały się zmartwychwstania, ale tak-że zmarli, którzy zostali potępieni z własnej winy. Takie spojrze- nie na tajemnicę zstąpienia Jezusa do piekieł wydaje się jak najbar- dziej dobre i właściwe. Widzimy tu opis pełen triumfu Syna Bożego nad całym złem. Bóg wypełnił swą zapowiedź z raju: ono zmiądzdy ci głowę (Rdz 3,15).

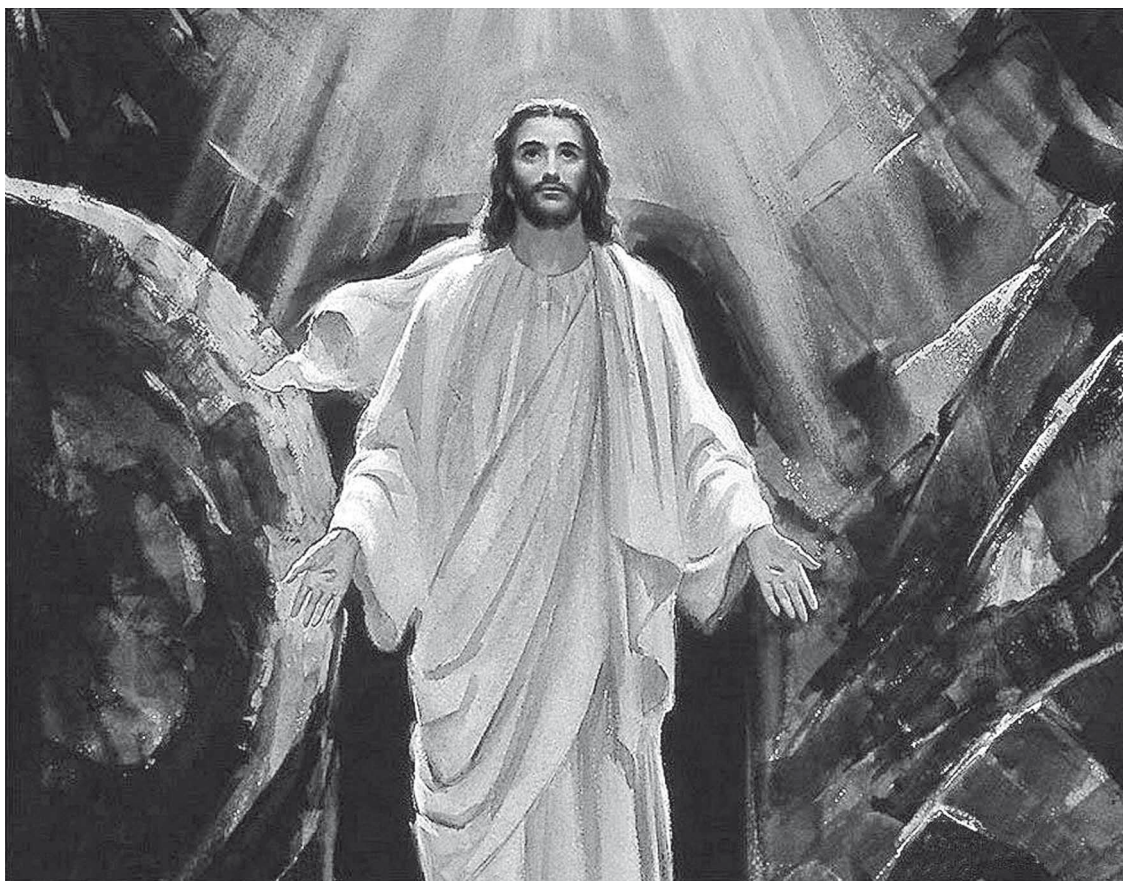
O co więc chodzi?

Co oznacza zstąpienie do piekieł, do otchłani? Spróbujmy pod- sumować. Otóż zstąpienie do piekieł oznacza – po pierwsze – peł- ny realizm śmierci Jezusa; który tak jak każdy człowiek umarł i do- świadczył śmierci, a „Jego dusza dołączyła do nich w krainie zmarłych” (KKK 632). To nie odbyło się „w cieł” na sposób mate- rialny i historyczny. A zatem Jezus Chrystus był w «Otchłani» na sposób już nowego, innego świata po śmierci. Tam obowiązują już inne prawa czasu i przestrzeni. Trzeba też podkreślić, że Jezusowe zstąpienie do piekieł jest wypełnieniem zbawienia i to w sposób całkowity. Jest to idealne, pełne, boskie dzieło odkupienia wszyst- kich ludzi: Jest ostateczną fazą mesjańskiego posłania Jezusa, fazą skondensowaną w czasie, ale ogromnie szeroką w swym rzeczywi- stym znaczeniu rozciągnięcia odkupieńczego dzieła na wszystkich ludzi wszystkich czasów i wszystkich miejsc, aby wszyscy ci, którzy są zbawieni, stali się uczestnikami Odkupienia (KKK 634). Zmar- twychwstanie będzie już wyprowadzeniem Jezusa z krainy śmierci: *Bóg pokoju, który na mocy krwi przymierza wiecznego wywiódł spomiędzy zmarłych Wielkiego Pasterza owiec, Pana naszego Jezu- sa* (Hbr 13,20). Jezus wyprowadza swoim wyjściem z piekieł jeń- ców tam przebywających i wprowadza ich do Królestwa Bożego, na wyżyny niebieskie: *Wstąpiwszy do góry wziął z niewoli jeńców, rozdał ludziom dary. Słowo zaś «wstąpił» cóż oznacza, jeśli nie to, że również zstąpił do niższych części ziemi? Ten, który zstąpił, jest i Tym, który wstąpił ponad wszystkie niebiosa, aby wszystko napeł- nić* (Ef 4,8-10). I tak już Jezus Chrystus wypełni wszystkie trzy ob- sary: ziemię, podziemie i niebo (Flp 2,10; KKK 635).

■ DANIEL FILIPOWICZ



Dlaczego grób jest pusty?



Prowadząc lekcje w przed Świątami Wielkiej Nocy, w kilku klasach zadałem pytanie: „Czym byłoby chrześcijaństwo, gdyby Chrystus nie zmartwychwstał?” Odpowiedź jest bardzo krótka i taką też najczęściej otrzymywałem: chrześcijaństwo nie istniałoby. Tak zresztą pisał sam św. Paweł w Pierwszym Liście do Koryntian. Szczytem naszej wiary jest fakt Męki, Śmierci i Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Gdyby te wydarzenia były mitem, wymysłem grupki szaleńców, chrześcijaństwo nie ostałoby się na tym świecie za długo.

Owe paschalne wydarzenia są dla nas źródłem nadziei, wiary i miłości do Boga i ludzi. Jednakże raz po raz wyłaniają się różne teorie mówiące, że Chrystus nie zmartwychwstał, co prowadzi do stwierdzenia, że nie był Bogiem. Przy bliższej analizie okazuje się, że poglądy te, nawet jeśli są publikowane ostatnimi laty, są tzw. odgrzewaniem „starego kotleta”. Już w starożytności zarzucano chrześcijanom, że Jezus był tylko człowiekiem, że nie było żadnego zmartwychwstania. Nie chcę wchodzić głębiej w problematykę pojawiających się w historii też negujących powstania z martwych Chrystusa. Chcę przyrzeć się tylko wybranym koncepcjom i odpowiedziom apologetów na nie. Były one przedmiotem „badań” kilku filmów realizowanych przez Discovery.

Warto zacząć od potwierdzenia faktu pustego grobu. Jest to bardzo istotne, gdyż chrześcijaństwo upadłoby w momencie odnalezienia grobu Jezusa. Przywódcy ówczesnych Żydów z satysfakcją ogłosiliby fałszywość też Apostołów, ukazując grób i ciało

Jezusa. Tymczasem nic takiego nie miało miejsca. Ludzie ci posunęli się do próby uciszenia uczniów, grożąc im śmiercią. Postąpili tak ponieważ nie mogli ogłosić Jerozolimie i poniekąd światu, że samozwańczy Mesjasz nie zmartwychwstał pokazując ciało, ponieważ grób był po prostu pusty. Członkowie Wysokiej Rady nie byli głupcami, widząc choćby cień szansy zrobiliby wszystko by zamknąć sprawę Jezusa z Nazaretu nawet po Jego śmierci. Tymczasem z braku innych środków mogli tylko grozić śmiercią Jego uczniom. Co więcej, tysiące nawróconych na chrześcijaństwo było Żydami mieszkającymi w Jerozolimie. Nie mogliby uwierzyć w coś, co byłoby kłamstwem. Ich wiara oparła się między innymi na fakcie pustego grobu. Same nauki Jezusa głoszone za Jego życia nie wystarczyłyby w obliczu ukazania Jego ciała w grobie. Tymczasem nauka ta przyjęła się pomimo grózb uczonych w Prawie, kapłanów i większości faryzeuszów, gdyż nikt nie mógł zaprzeczyć, że w grobie Józefa z Arymatei, złożonego ciała Jezusa w niedzielę nie było.

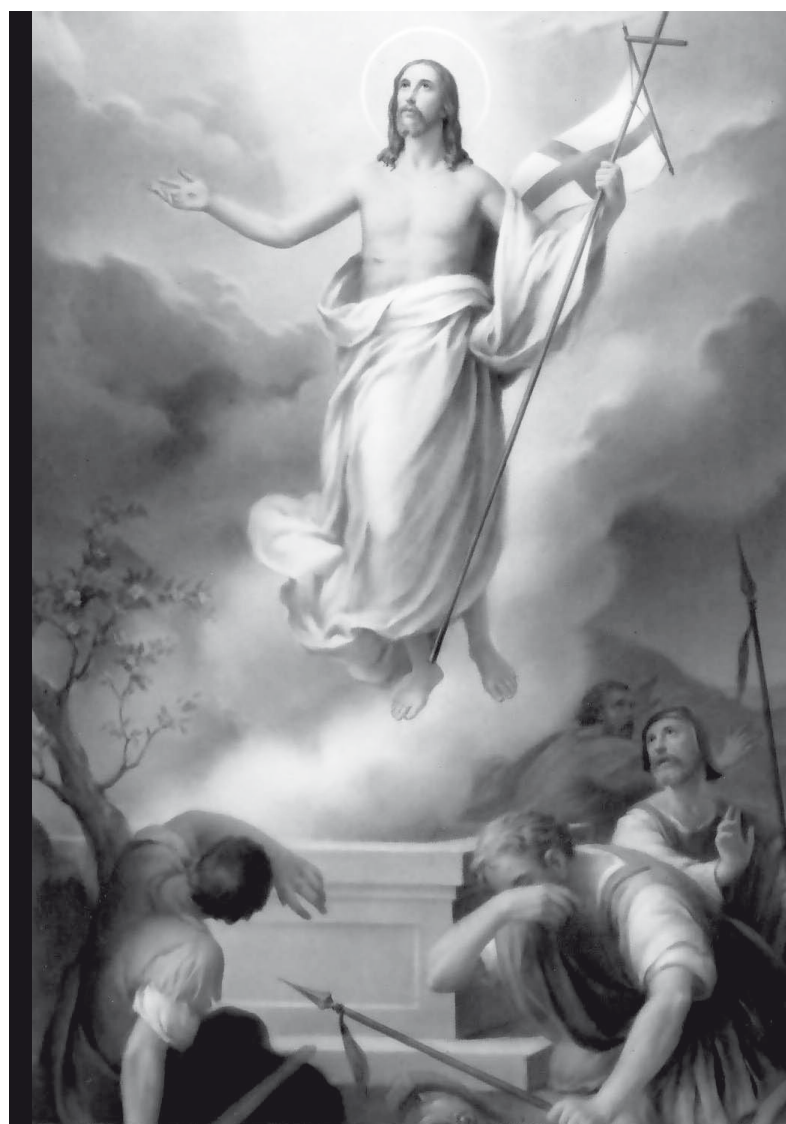
Co jednak z tezą, że to uczniowie wykradli potajemnie ciało? Teza ta stara równie, jak samo chrześcijaństwo upada jednak w obliczu kilku faktów. Władze żydowskie podjęły się nawet przekupienia żołnierzy rzymskich, by rozgłaszali o kradzieży ciała. Może ktoś nie wierzyć w przekaz świętego Mateusza na ten temat, lecz kto gotów jest uwierzyć w sen żołnierzy rzymskich. Byli oni wysoce zdyscyplinowani, także na nocnych watach, a to z powodu niezwykle surowych kar. Jeśliby jednak uczniowie chcieli wykraść ciało, to nie poradziliby sobie ze świetnie wyszkolonymi Rzymianami. Zauważmy, że już w Getsemani przy pojmaniu Apostołów po prostu uciekli ze strachu. Czyżby po tak zatrzważających wydarzeniach Wielkiego Czwartku i Piątku, w nocy z soboty na niedzielę znalazłoby się w nich niezwykła odwaga zakrawająca o zuchwałość. Trzeba także powiedzieć szczerze, że kamienie używane do zamykania grobów były niezwykle ciężkie (nawet do dwóch ton). Ich przesunięcie obudziłoby nie tylko czujnego żołnierza, ale też każdego człowieka. Zatem teza o wykradzeniu ciała upada, chyba, że zaczniemy wierzyć w całkowitą głuchotę rzymskich żołnierzy. Co najciekawsze, owy kamień był przesunięty na inne miejsce, wcale nie obok grobu. Uczniowie nie musieli do wykradzenia ciała przesunąć go tak daleko, wystarczyło tylko tyle, by wejść do środka. Lecz i takie lekkie odsunięcie zbudziłoby każdego śpiocha. Nawiązując do tezy skradzenia ciała, warto zastanowić się jeszcze nad jednym: jak to możliwe, by uczniowie zaprzeczając naukę i przykład życia ich Mistrza, głosząc przez całe swe życie całkowicie fałszywe historie o Zmartwychwstaniu, gotowi byłiby oddać swe życie za swe bujdy. W rzeczywistości uczniowie stawili czoło aresztowaniom, biciu oraz okrutnej śmierci. Nikt z nich nie zaparł się Pana, ani nie odwołał swojej wiary w to, że Chrystus prawdziwie zmartwychwstał. Historia niczego podobnego nie zna. Zdziwiająca, że uczniowie nawet w chwili śmierci nie ogłosili – by uspokoić swoje sumienie – że była to mistyfikacja.

Dr David Strauss był jednym z najbardziej zagorzałych przeciwników nadprzyrodzonych wydarzeń opisanych w Ewangeliach i człowiekiem, którego dzieła przyczyniły się do niszczenia wiary w Chrystusa. A jednak – pomimo całego swego złośliwego krytycyzmu i stanowczych sprzeciwów wobec wszystkiego, co było podobne do cudu – zadał śmiertelny cios teorii, że Jezus ocknął się z omdlenia. Strauss stwierdził, że niemożliwe jest, by półżywy, ślaniający się ze słabości i choroby, potrzebujący pomocy medycznej Chrystus wykradłszy się z grobu wywołał na uczniach wrażenie Zwycięzcy śmierci oraz Księcia życia – wrażenie, które legło u podstaw ich przyszłej służby. Takie ocknięcie się mogłoby tylko osłabić wrażenie, jakie wywarł na nich swoim życiem i śmiercią – najwyżej mogłoby dodać do niego jakiś żalosny wydzźwięk – lecz nie mogłoby przemienić ich smutku w entuzjazm, a ich strachu w uwielbienie. Według Hugh'a Schoenfielda Jezus wierzył, że jest Mesjaszem, i dlatego uknuł dobrze przemyślany i szczegółowy plan, aby przygotować to, co miało być Jego zmartwychwstaniem. Wtajemniczył we wszystko Józefa z Arymatei i anonimowego „młodego człowieka”. Znał proroctwa Starego Testamentu dotyczące Mesjasza i pokierował swoim życiem w taki sposób, by mógł wypełnić te zapowiedzi i zawładnąć umysłami ludzi. Schoenfield twierdzi, że Jezus udał śmierć na krzyżu, pomagając sobie narkotykiem, który został Mu podany w winie zaprawionym octem. Plan przewidywał, że Józef weźmie Jego ciało do jednego ze swoich grobów. Gdy skutki zażycia narkotyku znikną, Jezus ukaże się żywy i objawi się jako Mesjasz. Spisek został

jednak nieoczekiwanie udaremniiony, gdy żołnierz przebił włócznią bok Jezusowi. Odzyskał On przytomność jedynie na pewien czas, a potem umarł. Przed świtem martwe ciało Jezusa zostało szybko zabrane z grobu i usunięte, tak że Jego grób pozostał pusty. Nieznany „młody człowiek” został następnie mylnie uznany za Jezusa przez zbolełą Marię, a potem – jak podaje Schoenfield – przy czterech różnych okazjach przez uczniów. Ani Józef z Arymatei, ani tajemniczy „młody człowiek” nigdy nie skorygowali błędnych wniosków Apostołów. Te „ukazania się” sprawiły, że uczniowie głosili zmartwychwstanie Jezusa i przemienili świat.

Teoria „spisku” jest „szczytem” zniekształcenia faktów historycznych i manipulowania nimi. Jest to fantazyjna konstrukcja Schoenfielda i pozbawiona jakiegokolwiek racjonalnego dowodu. On zmartwychwstał! Żadna z tych teorii nie oferuje jakiegokolwiek solidnej podstawy do odtworzenia tego, co wydarzyło się w poranek Wielkanocy. Hipotezy te, uczciwie przebadane, okazują się fantazyjne i wszystkie stwarzają więcej trudności, niż je rozwiązują. Każdy znany fakt historyczny (dowód bezpośredni) zaświadcza, że grób Jezusa był pusty trzeciego dnia po Jego śmierci. Jeden tylko wniosek uwzględnia wszystkie fakty i nie nagina ich do przyjętych uprzednio poglądów. Jest to wniosek, że Jezus Chrystus rzeczywiście zmartwychwstał i że jest to nadprzyrodzony czyn.

■ DANIEL FILIPOWICZ



że jestem szczęściarzem

Z ks. Stanisławem Wawrzyniakiem rozmawia Anna Krzyżowska

Czasem sobie myślę!

► Wielka radość: mamy papieża.

Tak, i to wybranego już w drugim dniu konklawe. Myślę, że wszystkich zaskoczył papież Franciszek. Nie było Jego nazwiska na giełdzie informacyjnej przed wyborem. Pięknie wyjaśnił wybór imienia na spotkaniu z dziennikarzami. Gdy już zbliżało się trzy czwarte głosów oddanych na jego osobę, kardynał z Argentyny, Jego wielki przyjaciel powiedział: Tylko nie zapomnij o ubogich...

Radość z nowego papieża jest nie tylko radością całego Kościoła, jest radością bardzo osobistą każdego chrześcijanina, każdego z nas. Mamy Ojca, który reprezentuje Chrystusa na ziemi, tego, który wytycza drogę.

Ważne byśmy mieli tę nadprzyrodzoną miłość do papieża. Dlatego trzeba się za Niego modlić.

► A jak było z Księdza powołaniem do szczególnej służby Bogu?

Urodziłem się w Osadzie Czeremcha na Podlasiu na pograniczu z Białorusią w rodzinie od pokoleń związanej z koleją. Moi rodzice byli głęboko wierzący. Zresztą odeszli w przełomowych dla mnie momentach życia: Mama zmarła tuż przed maturą, a tata przed samymi święceniemi kapłańskimi. Prymicję wyprawiła mi wychowawczyni ze szkoły podstawowej - żona dowódcy z Jednostki Wojskowej, i opiekunka naszej drużyny harcerskiej.

Pamiętam, że od najmłodszych lat byłem ministrantem. Tak więc od pierwszej klasy szkoły podstawowej codziennie uczestniczyłem we Mszy św. Potem poszedłem do ogólniaka w Płocku, to było Niższe Seminarium Duchowne. Tam zdawałem maturę, najpierw kościelną, potem państwową.

Kilku z nas poszło dalej kształcić się w Seminarium Duchownym w Warszawie. Na początku myślałem o Seminarium w Drohiczynie, ale w końcu wybrałem Warszawę, żeby było nam razem rażniej.

Święcenia przyjąłem 4 czerwca 1978 roku.

► A w październiku został wybrany na papieża bł. Jan Paweł II...

Byliśmy szczęściarzami. Myślę, że nasz rocznik kapłanów jest przez to jakiś szczególny.

Zresztą na dziesiątą rocznicę kapłaństwa wybraliśmy się do Rzymu. Każdy z nas został osobiście przyjęty podczas audiencji przez Jana Pawła II i mógł z nim chwilę porozmawiać podczas Audiencji Ogólnej.

► Zdradzi nam Ksiądz o czym rozmawiał z bł. Janem Pawłem II?

Oczywiście, pytał się mnie skąd jestem. Odpowiedziałem, że jestem proboszczem parafii w Nowym Dworze Mazowieckim, gdzie buduję kościół. Rozmawialiśmy bardzo serdecznie. Pytał jak idzie budowa, poprosiłem Ojca św. o błogosławieństwo.

Nie miałem wtedy świadomości, że rozmawiam ze świętym. Był taki naturalny i ciepły.

► Proszę opowiedzieć o Księdza pracy kapłańskiej.

Po święceniach zostałem skierowany do pracy przy parafii w Żelechlinku, gdzie pracował również nasz ksiądz Leszek. Proboszcz nauczył mnie tam sumiennosci w pracy



kapłańskiej, a że sam był pszczelarzem, także pszczelarstwa. Ale w Józefowie, proszę się nie martwić, uli nie będzie. (śmiech)

Świat jest mały... Później pracowałem w Wołominie i tam byłem katechetą naszego ks. Adasia. Gdy ja byłem wikariuszem w czasie stanu wojennego, Adaś chodził do szkoły podstawowej. Gdy spotkaliśmy się już w Józefowie przypomniał mi, że był moim uczniem.

Później posługiwałem w parafii św. Wawrzyńca na Warszawskiej Woli, w parafii św. Wincentego przy cmentarzu Bródnowskim. Tam byłem kapelanem szpitala przy ul. Kondratowicza. To przy łóżku chorych uczyłem się cierpliwości, anielskiej cierpliwości.

Kolejną parafią był kościół na pl. Szembeka. Z tych czasów pamiętam pielgrzymkę po sanktuariach Maryjnych i wizytę w Ars - miasteczku św. proboszcza Jana Marii Vianneya.

Zaraz po powrocie do Polski J. Ex. Ks. Biskup Kazimierz Romaniuk nasz Ordynariusz skierował mnie na proboszcza w Nowym Dworze Mazowieckim z poleceniem wybudowania nowego kościoła.

Potem pracowałem w wojsku, jako kapelan wolontariusz różnych rodzajów sił zbrojnych. Po Nowym Dworze Mazowieckim Ks. Arcybiskup Sławoj Leszek Głódz skierował mnie do pracy na probostwo w Celestynowie. Z Celestynowa nasz obecny Ks. Arcybiskup Henryk Hozer skierował mnie do Domu dla Księży Emerytów w Otwocku bym odbudował swoje zdrowie, a nasz ks. Proboszcz powiedział do mnie: „Ziomku, chodź będziesz z nami pracował”. I tak jestem w Józefowie po dziś dzień. Bardzo się cieszę z tej pracy i za to zaproszenie jestem serdecznie wdzięczny Ks. Proboszczowi. Czasem sobie myślę, że jestem szczęściarzem, bo trafiałem na wspaniałych Proboszczów, od których wiele się uczyłem i wiele im zawdzięczam.

DOK. ZE STR. 9

► **Czyli Ksiądz też pochodzi z Białostoc-
czyzny jak nasz Proboszcz?**

Tak, z tym że Ksiądz Proboszcz wychował się bliżej Białegostoku, ja natomiast bliżej granicy z Białorusią.

► **Święta tuż, tuż – jak Księża w naszej
parafii spędzą Wielkanoc?**

Bardzo pracowicie, ale zawsze mamy wspólne, uroczyste śniadanie. Potem wymieniamy się „dyżurami” tak, aby każdy mógł pojechać do swoich najbliższych i osobiście złożyć im życzenia.

► **Rozumiem, że żurek z białą kielbasą
będzie?**

A o to już trzeba zapytać Panią gosposię.

► **A jak wspomina Ksiądz Wielkanoc
w domu rodzinnym?**

Ja już jestem wiele lat poza domem, praktycznie od pierwszej klasy szkoły średniej, ale pamiętam jak dziś zapach pieczonego przez Mamę chleba.

► **Jak poleciliby Ksiądz przygotować się
do nadchodzących Świąt?**

Przede wszystkim nie zatrzymać się na stole i na czystym mieszkaniu. Skupić się na pojednaniu z Bogiem, w rodzinie, sąsiedztwie, w pracy. To jest dzisiaj bardzo istotne. Często mamy dziś rozedrgane emocje i potrzeba wiele wyciszenia i wiele uśmiechu. Nasz Jezus zmartwychwstał!! Zawsze polecam też modlitwę w rodzinie. Stawajmy wspólnie do modlitwy, wspólnie dziękujmy, przepraszajmy i prosimy.

► **W czasie Wielkiego Postu często sły-
szymy, że powinniśmy się nawracać,
ale istnieje pokusa myślenia: nikogo
nie zabiłem, nie okradłem, czy potrze-
bęję się nawrócić?**

Hm... to jakbym słyszał czasem spowiedź. Nikogo nie zabiłem, nie okradłem, więcej grzechów nie pamiętam. Właśnie! czy nie pamiętam, może sobie nie uświadamiam.

► **W takich sytuacjach dopytuje Ksiądz
penitenta?**

Tak, jeśli mam czas to dopytuję. Zawsze mamy stawiać sobie pytania: co mogę zrobić, by być lepszym mężem, żoną, rodzicem, pracownikiem? Mam jak najlepiej wypełniać powierzone mi funkcje. To nawrócenie to nie tylko odwrócenie się od grzechu, to przyjsście do Boga, powrót do pierwotnej gorliwości w wierze, do modlitwy. Tyle mówi o niej papież Franciszek.

I mamy być radośni! Jeśli jesteśmy smutni, dłużej niż chwilę, to powinniśmy się zastanowić, co oddziela mnie od Boga. Starajmy się, by inni nie widzieli naszego smutku.

► **Teraz obiecane miejsce na życzenia...**

Życzę wszystkim Parafianom i Gościom błogostawionych Świąt, pięknych spotkań rodzinnych, odbudowanych więzi. Znajdźmy czas po-
być sam na sam z Bogiem i ze sobą wzajemnie.

Podwójna



„Kto śpiewa
dwa razy się modli”
– to prawda
znana nie od dziś.
Na wszystkich
chcących modlić się
podwójnie czekają
chór parafialny
i schola!

SPIEW W LITURGII

Śpiew od zawsze był związany z modlitwą. Król Dawid wyśpiewywał Bogu w Psalmach zarówno uwielbienie, jak i skrucę, radość i smutek. Maryja odśpiewała Bogu pochwalne Magnificat. Pierwsi chrześcijanie byli zachęceni przez św. Pawła, aby napełniali się Duchem „przemawiając do siebie wzajemnie w psalmach i hymnach, i pieśniach pełnych ducha, śpiewając i wyśławiając Pana w waszych sercach” (Ef 5,19). Dziś również, gdy gromadzimy się w kościele na Mszy świętej, śpiew wyraża naszą modlitwę: wystawiamy Boga w hymnie „Chwała na wysokości”, modlimy się słowami Psalmu responsoryjnego powtarzając wspólnie jego werset, a radośnym „Alleluja” przed Ewangelią oddajemy chwałę Bogu obecnemu w swoim Słowie. Pieśni na wejście, ofiarowanie, Komunię, uwielbienie i rozestanie są tak dobierane przez kantorów, aby pomagały jeszcze lepiej poznać i zrozumieć Słowo z danego dnia i dany okres liturgiczny, a także odpowiedzieć miłością i uwielbieniem na ofiarę dokonującą się na ołtarzu. Śpiew ma także funkcję jednoczącą: hymn państwowy mimo wszelkich różnic łączy mieszkańców danego kraju, kołеды łączą pokolenia przy stole wigilijnym, a pieśni liturgiczne łączą wiernych tak, że widocznym staje się, że są oni jednym ciałem, którego głową jest Chrystus. O znaczeniu muzyki w czasie liturgii pięknie mówi Ogólne Wprowadzenie

do Mszału Rzymskiego w punktach 39-40: „Apostoł zachęca chrześcijan, którzy schodzą się razem w oczekiwaniu na przyjsście Pana, aby śpiewali wspólnie psalmy, hymny i pieśni pełne ducha (por. Kol 3, 16). Śpiew jest bowiem znakiem radości serca (por. Dz 2, 46). Dlatego św. Augustyn słusznie mówi: „Kto kocha, ten śpiewa”, a już w czasach starochrześcijańskich znane było przysłowie: „Kto dobrze śpiewa, podwójnie się modli”. Należy więc przywiązywać wielką wagę do śpiewu w celebracji Mszy świętej, z uwzględnieniem mentalności ludów i możliwości każdego zgromadzenia liturgicznego.(...)”.

SPIEW W PARAFII

W dalszej części punktu 40 czytamy: „Chociaż nie zawsze jest konieczne, np. we Mszach codziennych, stosowanie śpiewu we wszystkich częściach z natury swej przeznaczonych do śpiewu, ze wszech miar

modlitwa



parafialny pod batutą Macieja Tarnowskiego. Maciej jest absolwentem Akademii Muzycznej w Katowicach i studentem Uniwersytetu Muzycznego im. Fryderyka Chopina w Warszawie w klasie dyrygentury. Celem chóru jest śpiew na Bożą chwałę w czasie uroczystości parafialnych oraz rozwój wokalny jego członków. Do tej pory chór śpiewał m. in na sumie odpustowej, podczas Mszy za Ojczyznę 11 listopada i zorganizował śpiewanki patriotyczne z tej okazji, a także przygotował kolędy w opracowaniu wielogłosowym i pieśni pasyjne na czas Wielkiego Postu i Triduum. Próby chóru odbywają się w poniedziałki o godzinie 19 w dolnej sali na plebanii. Do dołączenia do chóru zaproszeni są wszyscy, którym bliska jest głównie chóralna muzyka wielogłosowa. Mile widziane są osoby czytające nuty, choć chórzyci korzystają też z nagrań, które są udostępniane mailowo. Chór jest zespołem wielopokoleniowym, więc zaprasza całe śpiewające rodziny – próby odbywają się w sali przyjaznej małym dzieciom, które w czasie śpiewów mogą zająć się zabawą, kiedy dla starszych prowadzona jest emisja głosu i nauka pieśni. Szczególnie potrzebni są śpiewający panowie. Aby dołączyć do chóru, wystarczy przyjść na jedną z prób.

JAK ONI ŚPIEWAJĄ? RACZEJ „THE VOICE...”

Cały lud Boży wezwany jest do wspólnego śpiewu w czasie liturgii. Ci, których Bóg obdarzył talentem muzycznym, mogą dodatkowo posługiwać całej wspólnotie parafialnej śpiewem czy grą na instrumentach. W dzisiejszych czasach największą przeszkodą w podjęciu takiej posługi zdaje się być brak czasu. Dlatego trzeba podkreślić, że śpiewające w scholi czy chórze osoby również mają rodziny, pracują zawodowo lub studiują, udzielają się społecznie i towarzysko, więc także zmagają się z tym problemem. Są jednak pięknym przykładem tego, że gdy chce się rozwijać otrzymane przez Boga talenty i dzielić nimi we wspólnotie parafialnej, to udaje się znaleźć czas na cotygodniowe próby, a Pan błogosławi podejmowanym przez nich wysiłkom. Dlatego zamiast stać z boku i obserwować „Jak oni śpiewają”, śpiewajmy wspólnie, powiększajmy scholę i chór, aby jeszcze piękniej brzmiał w naszej parafii „The Voice...” – głos Kościoła.

■ MAGDALENA BOGUSZ

należy dbać o to, by nie zabrakło śpiewu usługujących i ludu podczas Mszy świętych celebrowanych w niedziele i nakazane święta.” Fragment ten zawiera wezwanie, aby cały lud włączał się zarówno w pieśni jak i antyfony i odpowiedzi, aby szczególnie niedzielne i świąteczne Msze święte brzmiały wspólnym śpiewem. Wskazuje on także na fakt, jak ważna jest obecność osób posługujących śpiewem- organistów, chórów, chórków i schol. W naszej parafii na szczęście nie brakuje „śpiewu osób usługujących”. Ksiądz Proboszcz dba o kościelne organy i zapewnia obecność organisty nie tylko na Mszach niedzielnych, ale i w dni powszednie. Pan Bogumił Godlewski, nasz organista, troszczy się o dobór odpowiednich pieśni, a jako profesjonalny muzyk i artysta chóru Filharmonii Narodowej, pięknym wokalem i akompaniamentem organowym przewodzi wspólnym śpiewom. Na niedzielnych Mszach św. o godzinie 10 posługuje schola, a w czasie większych uroczystości parafialnych śpiewa nowopowstały chór. Jednak nie można również nie zwrócić uwagi na to, że skład scholi prawie nie zmienił się od wielu lat, że odzew na ogłoszenia o próbach nowego chóru tworzonego pod batutą wykwalifikowanego dyrygenta był niewielki, a scholka dziecięca w naszej parafii nie istnieje, mimo że tak wiele dzieci uczęszcza do szkół i ognisk muzycznych, a wśród ich rodziców również nie brakuje zdolnych i charyzmatycznych osób, które byłyby w stanie taki chór poprowadzić.

Przyjrzyjmy się zatem bliżej inicjatywom muzycznym w naszej parafii, które czekają, aby do nich dołączyć.

ŚPIEW W SCHOLI

Schola istnieje w naszej parafii od wielu lat. Rozpoczęła swoją działalność jako diakonia muzyczna młodzieżowego Ruchu Światło-Życie i większość śpiewających w niej do dziś osób uczestniczyło kiedyś w formacji oazowej. Fundament formacyjny widać w doborze pieśni, które zawsze są tak układane, aby pomagały w przeżywaniu liturgii. Schola bazuje na śpiewie przy akompaniamentach gitarowym, jednak czasami udaje się zachęcić innych instrumentalistów, aby pomogli stworzyć bardziej rozbudowane aranżacje. W repertuarze scholi są zarówno pieśni tradycyjne, oazowe, jak i utwory wielogłosowe i pieśni uwielbienia. Członkowie scholi spotykają się co niedzielę o godzinie 9 w górnej sali na plebanii, aby przygotować muzyczną oprawę dla Mszy świętej o godzinie 10. Częstsze próby mają miejsce przed ważniejszymi świętami jak Boże Narodzenie, Triduum Paschalne, czy Pierwsze Komunie Święte. Aby dołączyć do scholi, wystarczy przyjść na cotygodniową próbę lub po Mszy świętej zapytać w scholi o Agatę Bączkowską, która jest osobą odpowiedzialną za ten zespół.

ŚPIEW W CHÓRZE

Od sierpnia 2012 roku dzięki wsparciu Księdza Proboszcza działa nowy chór



Niespodzianki

Z niczym nie da się porównać atmosfery oczekiwania na biały dym z komina nad Kaplicą Sykstyńską. Najpierw była eksplozja radości tysięcy przemokniętych i zziębniętych ludzi na placu św. Piotra, a potem wszyscy zadawali sobie pytanie, kto ukaże się za kilkanaście minut w białej sutannie na balkonie bazyliki. Pada nazwisko kard. Jorge Maria Bergoglia – konsternacja. Kto to jest? Czyżby Włoch? Widok szalejących z radości młodych ludzi z argentyńską flagą w rękach jest sygnałem, że wybrano papieża z „końca świata”, z Ameryki Południowej.

Ale kim jest ten Argentyńczyk? Dlaczego nic o nim nie wiemy? Czemu nie było go na medialnych listach kandydatów? Franciszek! Kolejna niespodzianka. Przecież nie było papieża o takim imieniu.

OD BENEDYKTA DO FRANCISZKA

Swoją drogą ciekawe, że dziennikarzy i tzw. ekspertów aż tak zaćmiło. Przecież nie było tajemnicą, że podczas konklawe w 2005 r. kard. Bergoglio zajął drugie miejsce. Oczywiście nie można naiwnie sądzić, że dlatego teraz wygrał, ale ten fakt powinien dać do myślenia. A nie dał. Pierwsze gesty, słowa, spotkania nowego papieża przynoszą kolejne zaskoczenia i narastające przekonanie, że Boża Opatrzność realizuje tutaj swój plan, którego nikt nie przewidział. Konklawe i początek nowego pontyfikatu układają się w ciąg dalszy tych samych wielkopostnych rekolekcji o Kościele, które rozpoczął Benedykt XVI, składając swoją rezygnację. Kiedy odchodził, powtarzał: „Kościół żyje” i wskazywał na Chrystusa – pasterza. Wybór papieża Franciszka potwierdził, że Bóg troszczy się o swój Kościół i... lubi niespodzianki. „Chrystus jest pasterzem Kościoła – mówił Franciszek podczas audyencji dla dziennikarzy.

– Ale Jego obecność w historii realizuje się przez wolność ludzi: spośród nich wybiera się jednego, aby służył jako Jego wikariusz, następca apostoła Piotra. Jednak to Chrystus jest centrum, nie następca Piotra. Chrystus jest fundamentalnym punktem odniesienia, sercem Kościoła. Bez Niego Piotr i Kościół nie istniełby i nie miałby racji istnienia. (...) We wszystkim, co się wydarzyło, ostatecznie głównym działającym jest Duch Święty. To On inspirował decyzję Benedykta XVI dla dobra Kościoła; On kierował kardynałami w modlitwie i w wyborze”. I dodał, że to jest prawdziwe „serce wydarzeń tych dni”. Co przyniesie światu i Kościołowi ten pontyfikat? Cały Kościół odkrywa z radością i nadzieją ujmującą osobowość papieża, poznajemy historię jego życia i powołania. Patrząc na jego pierwsze kroki, widać, że czeka nas jeszcze sporo zaskoczeń. Po totalnym fiasku prognoz przed konklawe, warto zachować ostrożność w przewidywaniu. Jedno jest však pewne. W serca katolików, i nie tylko ich, wstąpiła nowa radość i nowa nadzieja. Kościół okazał swoją siłę pochodzącą od Boga. Duch Święty powiał nad Rzymem, i jeszcze pewnie powieje. Pytanie, w którym kierunku?

Papieżem został człowiek, na którego nikt nie wskazywał. Wskazał na niego Bóg. Po raz pierwszy jezuita, po raz pierwszy Amerykanin, po raz pierwszy Franciszek. Ten pontyfikat może przynieść jeszcze wiele niespodzianek.

PAPIEŻ Z KOŃCA ŚWIATA

Konklawe wskazało papieża „prawie z końca świata”, jak się wyraził sam Franciszek. Te słowa kojarzą się z roześnaniem apostołów, którzy mieli głosić Ewangelię aż po krańce świata. W obu Amerykach żyje dziś ponad połowa wszystkich katolików. W Ameryce Południowej stanowią największy odsetek ludności (ponad 60 proc.). Papież z Argentyny wniesie w Kościół powszechny doświadczenie Kościoła lokalnego, w którym wzrastał i posługiwał. Nie brakuje tam trudności (np. mała liczba powołań), ale jest on

o wiele bardziej dynamiczny i misyjny niż zmęczony, osłabiony Kościół Europy Zachodniej. Podczas synodu poświęconego nowej ewangelizacji czuć było różnicę w wypowiedziach biskupów z krajów Trzeciego Świata i biskupów ze Starego Kontynentu.

Ci pierwsi mówili językiem bardziej ewangelicznym, dawali świadectwo wzrostu Kościoła mimo przeciwności, wypowiedzi Europejczyków trącały inną nutę, dominowała analiza trudności i wyzwania. Młoda osoba z Peru powiedziała mi wtedy, że synod nie jest potrzebny Ameryce Południowej, bo wszystko o nowej ewangelizacji już zostało zapisane w dokumencie z Aparecidy i teraz wprowadzają go w życie. Chodzi o tekst z 2007 r., opracowany przez Konferencję Biskupów Ameryki Łacińskiej (CELAM). Ten dokument jest świetny. Jednym z jego współtwórców był kard. Bergoglio, znany dziś bardziej jako papież Franciszek. Sercem tego przesłania jest wezwanie Kościoła do głębokiego przemyślenia swojej misji w odpowiedzi na wyzwania czasu. Odnowa musi polegać na powrocie do nowości Ewangelii. Fundamentem reformy Kościoła jest osobista, żywa wspólnota z Jezusem Chrystusem, przyjaźń z Nim. Bez spotkania z Jezusem wiara katolicka staje się raczej obciążeniem niż wyzwoleniem, zlepkiem doktryn, zasad moralnych, tradycji czy obyczajów. Taka mdła, nijaka wiara nie może się ostać w konfrontacji z presją dzisiejszej kultury. Kościół musi stać się na nowo wspólnotą uczniów, którzy mają poczucie misji i dzielą się śmiało i z przekonaniem pięknem wiary z innymi.

Można oczekiwać, że taki Kościół będzie chciał budować w naszych sercach papież Franciszek, że zaprosi nas do powrotu do źródeł, do Ewangelii, że zachwyci nas na nowo życiem poddanym całkowicie Jezusowi Chrystusowi, że będzie chciał Kościoła bardziej braterskiego, wspólnotowego, dynamicznego, odważnego. W pierwszej improwizowanej homilii ojciec święty zaakcentował, że Kościół musi być w ruchu. Jego istotą jest wędrowanie w obecności Pana, budowanie na Nim i wyznawanie Chrystusa. Wędrowanie, budowanie, wyznawanie – trzy słowa jak program, jak wezwanie. W pierwszych spotkaniach z papieżem uderza jego bezpośredniość. Trudno nie dostrzec podobieństwa z bł. Janem Pawłem II. Papież Franciszek ma podobny dar łatwego komunikowania się z ludźmi. Mówi z ekspresją, gestykulacją, ma dystans do siebie, odwołuje się do osobistych przeżyć, potrafi zażartować. Improwizuje, nie trzyma się sztywno przygotowanego tekstu. Porusza serca słuchaczy, wywołuje ich emocje. To pomoże mu współpracować z mediami. „Napracowaliście się, co?” – mrugnął

papieża Franciszka

okiem do dziennikarzy na audiencji dla nich. Takim prostym zdaniem już zyskał ich sympatię. Można się spodziewać polepszenia jakości komunikowania się Watykanu ze światem.

PROGRAM W IMIENIU

Program pontyfikatu papież zawarł w imieniu Franciszek. By nie było wątpliwości, wyjaśnił, że chodzi o Biedaczynę z Asyżu. Podniósł sobie poprzeczkę bardzo wysoko. „O jakże bardzo chciałbym Kościoła ubogiego i dla ubogich” – to marzenie, którym podzielił się z nami. Wybierając to imię, myślał także o Franciszku jako człowieku pokoju i kochającym stworzenie. Pierwsze gesty papieża potwierdzają, że jest człowiekiem franciszkańskiej prostoty i pokory. Żelazny krzyż zamiast złotego, brak czerwonej pelerynki, tylko biała sutanna – tak ukazał się na balkonie bazyliki. I zwyczajne „buonasera” na początek. Jedną z ikon tego pontyfikatu stanie się obraz papieża pochylonego przed ludem i proszącego o modlitwę za siebie, aby mógł dobrze służyć. Papięski tytuł „sługa sług Bożych” nabrał wyjątkowej siły.

Pojawiające się w prasie szczegóły z życia kard. Bergoglia potwierdzają, że nie ma w tym żadnej sztuczności. On po prostu taki jest. Nigdy nie chciał, by go nazywano eminencją, ekscelencją. Dla wszystkich chciał być ojcem Jorge. Nie ma prawa jazdy, zawsze był blisko ubogich. Jako rektor seminarium wysyłał kleryków do ubogich dzielnic, by tam spotykali się z ludźmi. Powtarza się w opowieściach ludzi, którzy go znają, że każde spotkanie kończył prośbą o modlitwę. Widać konsekwentną linię jego życia i posługi. Zobaczymy więc prawdopodobnie oczyszczenie papięskiego urzędu z „barokowego” stylu. Będziemy musieli odświeżyć sobie historię św. Franciszka, któremu Jezus zlecił zadanie: „odbuduj mój Kościół”. Jeden epizod wiąże się wprost z papiestwem. Otóż święty Biedaczyna z Asyżu udał się w pielgrzymce do Rzymu, by prosić papieża Innocentego III o zatwierdzenie reguły swojego zakonu. Legenda utrwalona na freskach Giotta powiada, że papieżowi przyśnił się Franciszek, który podtrzymywał mury bazyliki na Lateranie, przy której rezydował wówczas papież. Ojciec święty zobaczył w tym bosym, ubranym w zgrzebny worek młodzieńcu odnowiciela Kościoła.

W jakimś sensie na naszych oczach spełnia się ten sen. Na papięski tron wstępuje reprezentant Trzeciego Świata, człowiek franciszkańskiego ducha. Przez cały czas trwania konklawe na placu św. Piotra modlił się człowiek wyglądający na szaleńca. Klęczał w zgrzebnym worku, boso. Pojawił się także transparent z napisem: „Czekamy na Papieża Franciszka”. Nie chcę popadać w egzaltację, ale trudno nie widzieć w tym wszystkim znaków. Jeśli charyzmat Piotra i charyzmat św. Franciszka połączą się w jedno, byłaby to rzecz po prostu genialna. Początki pontyfikatu wskazują, że to jest możliwe. Paradoksalnie jest prawdopodobne dlatego, że nowy papież jest jezuitą. Pierwszy raz w historii. Duchowość ignacjańska stawia na samodyscyplinę i umiejętność dokonywania wyborów. Mylą się ci, którzy sądzą, że kard. Bergoglio jest naiwnym, romantycznym marzycielem. Bliski ubogich, ale bez złudzeń wobec lewicujących nurtów teologii wyzwolenia (także wśród samych jezuitów).

Był też surowym krytykiem poczynań rządu argentyńskiego, które doprowadziły do liberalizacji zakazu aborcji czy uznania związków homoseksualnych za małżeństwo. Skoro przeciwstawiał się

„dyktaturze relatywizmu” w swoim kraju, będzie tak czynił w skali świata. Jako przełożony zakony, rektor seminarium i biskup dał się poznać jako człowiek o zdolnościach przywódczych. Jest konsekwentny, wymaga wiele od siebie, ale i od innych. Jeśli jest do czegoś przekonany, wciela to w życie. Te umiejętności okażą się bezcenne na urzędzie piotrowym, także w przeprowadzeniu niezbędnych zmian w Kurii Rzymskiej. Kiedy piszę te słowa, kończy się V niedziela Wielkiego Postu. Słowo Boże jest zawsze na czasie. Pierwsze czytanie z Izajasza: „Oto Ja dokonuję rzeczy nowej: pojawia się właśnie. Czyż jej nie poznajecie?” (43,19). No właśnie, czy odczytamy tę nowość. Wybór papieża Franciszka wywołał sporo dobrych emocji, dał nadzieję. Ale teraz pora na ciąg dalszy, na wyciągnięcie wniosków do życia w naszych parafiach. Bo Kościół to nie sam papież, ale wspólnota uczniów Jezusa w drodze. Jezuita Franciszek jest teraz naszym Piotrem. On nas poprowadzi, tylko czy zechcemy za nim pójść?

■ KS. TOMASZ JAKLEWICZ

Opublikowano w Gościu Niedzielnym z 24 marca 2013 i na gosc.pl.





CZYTANIE KRZEPI

Ostatnia dyskusja w gronie zaprzyjaźnionych rodzin nt. facebook'a, Internetu i innych mediów w kontekście korzystania z nich przez nasze dzieci, przypomniała mi świetny bon-mot usłyszany od znajomego księdza. Otóż, porównał on czytanie w internecie do jedzenia chipsów. Lubimy chipsy, są niezastąpione podczas meczu czy rodzinnego seansu filmowego. Ale by tylko nimi się żywić....

Przypadło mi to porównanie bardzo do gustu, gdyż faktycznie czytanie w sieci przypomina zapychanie żołądka fast-foodem. Czytamy tytuły, klikamy, ślizgamy się po powierzchni, nie jesteśmy w stanie zatrzymać uwagi na dłużej przy jednej wiadomości. Jeden ze znanych dziennikarzy zwierzył się publicznie, że czytając cały czas w Internecie, ma kłopoty, aby przeczytać ciągiem tekst przekraczający dwie strony. W USA i krajach Europy Zachodniej istnieją już ośrodki odwyku od internetu. Za dwa tygodnie odłączenia od sieci, telefonu komórkowego i niemożności sprawdzania poczty elektronicznej internetoholicy płacą grube pieniądze. Wiadomo że wirtualny świat uzależnia bardziej dzieci i młodzież, choć i mężczyźni po czterdziestce mają kłopoty. To jednak temat na inny artykuł.

Wracając do chipsów – nie jest dobrze, aby dieta składała się tylko z nich. Podobnie z czytaniem – czytanie w internecie jest lepsze od nieczytania w ogóle, ale niewystarczające. Warto regularnie jeść treściwe posiłki (przeczytać dłuższy artykuł, od początku do końca), a nawet zafundować sobie obiad w rodzinnym gronie a może w restauracji (czyli dobrą książkę). Wiele osób mówi „wolę obejrzeć dobry film, na książki nie mam czasu”. Ale to nie jest to samo. Książkę przeżywa się głębiej, zostaje w nas na dłużej, jej treść osadza się i wraca niespodziewanie po tygodniach czy miesiącach. Bez czytania jesteśmy ubodzy. Nasiąkamy tym, co czytamy. „Pokaż mi co czytasz, a powiem ci jakie masz poglądy”. „Czytanie zostawia ślad głęboki i trwały”. Gazety składają się z artykułów pisanych pośpiesznie, doraźnie. Książki pisze się długo, z namysłem. Za fragmentem, który czytamy dziesięć minut, kryją się godziny namysłu autora. Czasami autora, który chce nas zmanipulować – to też trzeba wiedzieć. Dlatego nie sposób oddzielić osobowości pisarza od tego, co pisze. Nie da się. W książce myśl można rozwinąć, przedstawić w sposób pełny. Dlatego oddziaływanie dobrych książek, ale niestety też złych jest dużo większe niż z pozoru się wydaje.

Niektórzy czytają, co popadnie, przypadkowo i chaotycznie, przed podróżą w pośpiechu kupują książkę, która akurat w danym tygodniu wystawiona jest na stojaku i lansowana na bestseller (bardzo często o tych bestsellerach nikt już nie pamięta po miesiącu). Kiedyś zastanawiałem się, jak to możliwe, że „bestsellerem” jest już książka, która dopiero co się ukazuje. Przecież to zwykła blaga wciskana naiwnym. Jeśli jemy byle co i byle gdzie, może nas rozboleć brzuch. Ile większych szkód dla naszych dusz wyrządzić mogą złe lektury. O niektórych traktuje doskonała książka Benjamina Wikera „Dziesięć książek, które zepsuły świat”.

A zatem co czytać?

Zacytujmy autorów, których cytuje ks. Prof. Juan Luis Lorda w znakomitej książce pt. „Humanizm dobra niewidzialne”.

„Nie czytaj przeciętnych – radzi poeta Max Jacob – czytaj dzieła wielkich osobowości i kroc w ich towarzystwie”. „Ile czasu, ile godzin straciłem, czytając książki, z których nie pozostało mi nawet wspomnienie! (...) Nie ma czasu na czytanie bezużytecznych książek”.

Z kolei Seneka radził: „Zawsze więc czytaj pisarzy uznanych, a jeśli kiedykolwiek zechce ci się zwrócić ku innym, znowu wracaj potem do pierwszych”. Lorda pisze dalej: „Zazwyczaj szeroko rozumiana kultura karmi się trzema rodzajami książek: literaturą (zwłaszcza wielkimi powieściami), historią (w tym biografiami) oraz esejami na temat myśli: filozoficznej, politycznej, naukowej, literackiej, artystycznej i religijnej”. To wyżyny myśli.

Dodajmy do tego katalogu pamiętniki ludzi wybitnych i żywoty świętych. Wielkie osobowości fascynują i porywają, przykład ich życia nas inspiruje. Biografie świętych to powinna być lektura obowiązkowa każdego katolika.

C.S. Lewis pisał: „Czuję, że moje oczy mi nie wystarczają: potrzebuję widzieć także oczami innych”. I dalej Lorda: „Przyswajanie sobie doświadczenia innych jest wspaniałą drogą, aby wzbogacić własne doświadczenie”. „Dzieło dobrze przeczytane i zaznaczone jest nieustannym źródłem odniesienia”.

A zatem warto czytać książki! Dobre książki.

■ ZBIGNIEW KORBA

Autor prowadzi bloga pod adresem:
zbigniewkorba.blogspot.com

Autobiograficzna książka Tima Guénarda pt. *Silniejszy od nienawiści* to wstrząsające świadectwo uwikłania w zło, nawrócenia i moralnego zmartwychwstania. Porzucony przez matkę i maltretowany przez ojca – alkoholika bohater zabija w sobie ludzkie uczucia, żyje pragnieniem zemsty, karmiąc się coraz większą nienawiścią. Agresja i przemoc stają się dlań swoistym „paliwem”. Tim doświadcza m.in. pobytu w poprawczaku, bezdomności, terminowania w paryskim półświatku, kariery zawodowego boksera. W pewnym momencie zostaje nawet przywódcą gangu. Osiąga dno, dotyka najniższych kręgów dantejskiego piekła.

Historia nawróconego gangstera



Historia Tima do złudzenia przypomina (dostępne w Internecie) świadectwa nawróconych gangsterów. We wszystkich przypadkach w momencie apogeum duchowego upadku i wewnętrznego wypalenia bohaterów na ich drodze pojawia się Chrystus. Tak też dzieje się z Timem. Jezus przychodzi doń za pośrednictwem ludzi związanych z „Arką” Jeana Vaniera.

Silniejszy od nienawiści to również opowieść o głodzie miłości, dojrzewaniu do wiary oraz zdolności wybaczenia. Od samego początku Tim pod maską bezwzględniego twardziela ukrywa wrażliwą, niesamowicie zranioną i spragnioną miłości duszę. Pragnie kochać i być kochanym, tęskni do rodzicielskiego ciepła, którego nigdy nie doświadczył. Dzięki miłości zyskuje łaskę wiary, odradza się moralnie i ostatecznie wybacza swemu

ojcu: „Całe lata żyłem dzięki pragnieniu zemsty. (...) Niespodziewane spotkanie z miłością odmieniło moje życie. (...) Po latach walki zakopałem topór wojenny w zmaganiach z ojcem, z samym sobą i ze swoją przeszłością”.

Tim jest dziś głęboko wierzącym chrześcijaninem. Mieszka niedaleko Lourdes, zajmuje się pisaniem książek i pszczelarstwem. Prowadzi ośrodek dla trudnej młodzieży. Jest szczęśliwym mężem, ojcem i dziadkiem. Zajmuje się też głoszeniem świadectw. Raz w miesiącu opuszcza dom i wyrusza na parę dni w miejsca, do których go zaproszono, aby dzielił się z innymi swoją historią.

Szczerze polecam książkę *Silniejszy od nienawiści*, choć nie jest to lektura lekka i łatwa. Przytłacza ona drastycznością opisów, częstokroć wywołuje ogromny smutek. Na szczęście kończy się ostatecznym

triumfem wartości ewangelicznych. Zawiera też wiele cennych refleksji na temat miłości, cierpienia, samotności etc. W mojej pamięci szczególnie zapisały się uwagi Tima o istocie przebaczenia: „Przebaczanie nie znaczy zapomnieć. To raczej przystać na życie, godząc się z obrazą. To trudne, kiedy rana przeszła całą istotę, piętnując ją, jak tatuaż śmierci. (...) Aby przebaczyć, trzeba pamiętać. Nie chować swojej rany, nie zagrzebywać jej, ale raczej wystawić ją na światło dzienne. Ukryte rany infekują się i wydzielają truciznę. Trzeba tę ranę oglądać, opatrywać, by stała się źródłem życia. Dają świadectwo, że nie ma ran, których nie można zabić miłością”.

Niech przytoczone słowa będą zachętą do lektury autobiograficznej powieści Tima Guénarda.

■ ADAM TYSZKA



SPOTKANIE z Timem Guénardem jest planowane w naszej parafii na 28 kwietnia 2013 r.



Zatrzymaj się. I żyj!

Nikogo nie zabiłem, nikogo nie okradłem, żony nie zdradziłem, lekcje odrabiałem, no, może czasem przekląłem... i już mogę iść do spowiedzi. Ja w zasadzie tak niewiele mam do wyznania, chyba w takim razie blisko mi do nieba?
Gdy tak myślimy, to znaczy, że jesteśmy bardzo daleko od nieba....

Tym razem zatrzymamy się na chwilę nad pierwszym warunkiem dobrej spowiedzi – rachunku sumienia.

Był w naszej w parafii kiedyś ks. Roger (niektórzy zapewne Go pamiętają). Byliśmy razem na wyjeździe z młodzieżą. Zebrał nas On w jednym z pokojów. Zachodziło słońce, jego promienie niemal poziomo wpadały przez okno. Kazał nam się uważnie przyjrzeć. Widzieliśmy w tych promieniach unoszące się i wirujące drobinki kurzu. Powiedział wtedy – światło to Pan Bóg, a te pyłki to nasze grzechy. Dopiero w Jego świetle widzimy ile ich jest.

Czy mam odwagę stanąć w takim świetle, czy mam odwagę zbliżyć się do tego światła? Właśnie o tą odwagę chodzi w rachunku sumienia – odwagę stanięcia w prawdzie przed Bogiem.

Podziwiamy ludzi, którzy potrafią się przyznać do swoich błędów, prawda? Ci to są odważni! Takich to się szanuje...

Chrześcijaństwo jest dla ludzi odważnych. Ale w takim razie co ze mną, skoro tak często brakuje mi tej odwagi? Chrześcijaństwo jest też religią ludzi grzesznych, słabych. Jezus pragnie, byśmy przychodzili do Niego, by On te nasze słabości i grzechy leczył i dawał wolność. Tą prawdziwą wolność. Ale nie wyzwoli nas z czegoś, czego sami kurczowo się trzymamy, czego nie chcemy dostrzec. I tu jest potrzebny moment, w którym możemy się zatrzymać, by to wszystko ujrzeć.

Chrześcijaninem nie jest się raz na zawsze, ale to ciągłe powstawanie, ciągłe nawracanie. Dlatego konieczne jest ciągłe, regularne „branie pod światło” naszego życia. Nawracanie to proces, to wyzwanie na całe życie, bo dopóki jesteśmy w drodze, zawsze możemy wybrać zły lub dobry kierunek. Nasza droga do nieba polega na stawianiu się odważnym, na stawianiu się wielkim, ale nie w oczach świata, a w oczach Boga! Każdy ojciec jest dumny, gdy jego dziecko potrafi wyznać prawdę, czyż nie? Wyznanie grzechów, uznanie swojej grzeszności i zwrócenie się do Boga to bardzo ważny krok w drodze do nawrócenia. To uświadomienie sobie, że ja potrzebuję Boga i chcę z Nim iść, bo sam się gubię, nie daję rady. Wtedy stają się żywe słowa „Prawda was wyzwoli”...

Prośmy Pana o tą łaskę światła, otwarte oczy i odwagę. Przecież nikt nigdy i nigdzie nie powiedział, że musimy sobie z tym radzić tylko sami.

Gdzie mam szukać pomocy w rachunku sumienia? W Piśmie Świętym, w nauczaniu Kościoła, we własnym sumieniu, na modlitwie, w rozmowie z Kapłanem. Nie bójmy się zadawać pytań, gdy mamy wątpliwości. Nie bójmy się, że to będzie głupie pytanie, bo to nic innego jak strach, że ucierpi nasze ego, a czy to nie jest pycha?

Rachunek sumienia, to nie tylko znalezienie odpowiedzi na pytania, co zrobiłem dobrego a co złego. To także to, co powiedziałem i pomyślałem. Ale i to nie wszystko. To także to, czego nie zrobiłem, lub nie

powiedziałem. W końcu w akcie pokuty w czasie Eucharystii wyznajemy nasze grzechy, które weszły w nasze życie poprzez myśl, mowę, uczynki i zaniebdania. Czym jest grzech? Grzech jest tym wszystkim, co odziera mnie od Boga. To wszystkie te sytuacje, w których wybieram coś innego niż Boga, wszystkie te momenty, w których ranię Jego miłość, w których krzywdzę innych lub siebie. To też te momenty, gdy próbuję być mądrzejszy, ważniejszy od Pana Boga i Jego woli. To także oszukiwanie siebie, wmawianie sobie, że przecież inni tak robią... Pamiętajmy, że nikt inny za mnie nie będzie chrześcijaninem.

Trzeba być czujnym, bo zło ma często pozory dobra, szatan daje człowiekowi różowe okulary. Inaczej człowiek nie złałby się w pułapkę. Zły duch wykorzystuje to, wplątując nas w swoją grę, powodując, że zaciera nam się granica między dobrem i złem, gubimy się... Musimy patrzeć też nie tylko na czyny, ale i na nasze intencje. One też są ważne, bo nawet mówiąc o Panu Bogu można kogoś skrzywdzić, jeśli brakuje w tym miłości. Nasze słowa też potrafią zabijać. Trzeba też rewidować swoje relacje z Panem Bogiem. Jakie są rzeczywistości. W którym miejscu swojego nawracania jestem. Jakim jestem uczniem Pana Jezusa. I czy w ogóle nim jestem, czy mi się tylko tak wydaje?

Jak często mam robić rachunek sumienia? Czy tylko przed spowiedzią?

Zadajmy sobie pytanie: Znasz drogę do nieba? Jesteś pewna, pewien każdego swojego kroku? Czy idąc przez zupełnie nieznaną drogę, idziesz mimo wszystko, czy zatrzymujesz się i patrzysz na mapę? Każdy dzień jest etapem takiej wędrówki. Są wspólnoty zakonne, gdzie rachunek sumienia robi się trzy razy dziennie, z czego pierwszy w godzinach porannych. Po co? Aby zweryfikować swoje zamiary na dany dzień, czy aby na pewno są dobre. W Liturgii Godzin – liturgicznej modlitwie Kościoła - każdego dnia, podczas Kompletu (modlitwy na zakończenie dnia) dokonuje się rachunku sumienia. Często? A jak często dokonujemy różnych wyborów, podejmujemy decyzje? Każdego dnia wiele... Wszystkich jesteśmy pewni? Czy wszystkie doprowadzą do czegoś dobrego?

W regularnym rachunku sumienia chodzi o to, by posiąść trudną sztukę nie oszukiwania samego siebie, bo Pana Boga i tak nie oszukamy. A jak z każdą trudną sztuką, wymaga ona cierpliwej i wytrwałej praktyki.

Świat dzisiaj bezrefleksyjnie krzyczy z każdej strony: „Trzeba iść do przodu, po co roztrząsać to, co było!”. Do przodu, to znaczy dokąd? Zatrzymaj się czasem, zobacz gdzie jesteś i dokąd idziesz, może jednak trzeba czasem zawrócić by nie stracić czegoś ważniejszego niż „święty” spokój?

Zatrzymaj się. I żyj...

■ MICHAŁ CUDNY

Kronika Parafii PW. MB CZĘSTOCHOWSKIEJ W JÓZEFOWIE

22.

1965

W związku z rozpoczęciem IV Sesji Soborowej i zbliżaniem się do końca Wielkiej Nowenny, parafia podjęła Parafialne zobowiązania Tysiąclecia oraz 7 października delegacja parafii pojechała na Jasną Górę z księgą zobowiązań i przywiozła obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, który ma „wędrować” po parafii wśród katolickich rodzin.

Jeszcze w połowie maja budynki gospodarcze murowane postanowiliśmy przebudować i rozszerzyć jako „kurnik” i „chlewik” bez starania się o pozwolenie czynników oficjalnych. Jednak 4 dnia po rozpoczęciu robót przyjechała powiatowa Komisja i roboty prowadzone opieczętowała – ktoś oskarżył. Trzeba było zrobić plan i złożyć u władz powiatowych. Proboszcz parafii był wzywany do Powiatowej Milicji Obywatelskiej, tam przesłuchiwany; pracujący przy budowie też byli przesłuchiwanymi. W rezultacie odbyła się sprawa sądowa w Otwocku, 9 października 1965 r. Proboszcz został skazany na 800 zł kary i kosztów sądowych 130 zł. Przy końcu października otrzymano pozwolenie od władz wojewódzkich na dokończenie budowy, którą przed zimą pokryto dachem.

W dniu 14 listopada 1965 r. w niedzielę, J. E. Ks. Bp Bronisław Dąbrowski na Mszy św. o godz. 10 pokonsekrował ołtarz św. Józefa i obraz poświęcił. W ołtarzu św. Józefa są zamurowane relikwie św. Donata i św. Felicjy.

Ołtarz projektował inż. architekt prof. Stanisław Marzyński z Warszawy, roboty przy konstrukcji marmurowej ołtarza prowadził inż. Stanisław Koziński z Warszawy, a obraz św. Józefa namalował art. malarz Włodzimierz Bartoszewicz z Poznania.

W listopadzie rozpoczęto przebudowę ołtarzy bocznych. Podobnie jak ołtarz św. Józefa mają one być także z marmuru. W ołtarzu po stronie Ewangelii będzie obraz M. B. Nieustającej Pomocy poświęcony w Rzymie przez Ojca św. Piusa X, a ofiarowany do kościoła w Józefowie przez ks. Marka Starowieyskiego. W drugim bocznym ołtarzu – obraz św. Teresy od Dzieciątka Jezus, ofiarowany przed wojną przez p. J. Czajkowską.

W listopadzie i grudniu odbyły się zebrania rodziców dzieci uczęszczających do szkoły w Józefowie i Michalinie oraz młodzieży szkół średnich.

Przed świętami Bożego Narodzenia staraliśmy się przygotować wszystkich – przez spowiedź i Komunię św. – do tych uroczystości.

W okresie Bożego Narodzenia i tygodnie następne ks. ks. Wikariusze będą odwiedzali wiernych w parafii po „kolędzie”. Jest to nowość, ponieważ dotychczas odwiedzał jedynie Ks. Proboszcz swoich parafian w niedzielę po południu.

Na zakończenie Starego Roku o godz. 6 wieczorem były nieszpory, adoracja wystawienia Najśw. Sakramentu do godz. 9 i Msza św. wieczorna. Ludzi było dość dużo.

1966

Statystyka za 1965 r. przedstawia się następująco: ochrzczonych 205, zaślubionych 80; zmarłych 72; opatrzonych Sakramentami św. 113; dzieci do I Komunii św. 243; rozdanych Komunii św. 51 805, łącznie z kaplicami na terenie parafii.

Przez ubiegłe lata ks. Proboszcz odwiedzał w niedziele i święta w godzinach popołudniowych swoich parafian przez cały rok. Było to bardzo potrzebne i pożyteczne, bo wszystkich zastawało się w domu i można było swobodnie ze wszystkimi porozmawiać. Na odwiedzenie całej parafii potrzeba było do 3 lat czasu. W roku bieżącym po raz pierwszy rozpoczęliśmy kolędę zaraz po świętach Bożego Narodzenia. Chodzili po kolędzie ks. ks. Wikariusze. Na ogół, z małymi wyjątkami, wszyscy księża przyjmowali.

W niedzielę 16 stycznia ks. Proboszcz złożył sprawozdanie z życia parafialnego za 1965 r. na wszystkich Mszach św. Uwzględnił stronę moralną i materialną życia parafialnego. W godzinach popołudniowych – po sumie – było zebranie Rady Parafialnej, do której należą przedstawiciele wszystkich miejscowości należących do parafii Józefów.

Przy końcu roku ubiegłego rozpoczęło się w parafii nawiedzenie Obrazu M. B. Częstochowskiej, przywiezionego z Jasnej Góry, po domach u rodzin katolickich. Nawiedziny te cieszą się dużym powodzeniem.

W tym roku po raz pierwszy obchodziliśmy uroczystości w kościele święcki Dzień Kobiet. 7 marca wieczorem w intencji kobiet była Msza św., adoracja, błogostawieństwo. Było dużo niewiast i wdzięczne były za tę uroczystość.

Rekolekcje wielkopostne dla dorosłych odbyły się od 3 do 4 niedzieli Wielkiego Postu.

Prowadził ks. Prob. Fabian Szablowski z par. Bakataszewo k/Suwałk. Mówił dobrze, ciekawie, parafianie byli zadowoleni. Program rekolekcji był jak każdego roku.

Rekolekcje dla dzieci szkolnych prowadzili ks. ks. Wikariusze dla klas III i IV oraz klas V, VI, VII-ch.

Rekolekcje dla młodzieży szkół średnich oraz pracującej odbyły się tradycyjnym zwyczajem od soboty przed niedzielą Palmową do wielkiego wtorku włącznie wieczorami.

Na rekolekcje dla dorosłych były rozdane w niedzielę poprzednią po każdej Mszy św. zaproszenia w liczbie około 800 następującej treści:

Zwyczajem lat ubiegłych uprzejmie zawiadamiam, że Rekolekcje Wielkopostne w naszym Kościele w Józefowie trwać będą od niedzieli 13 marca do niedzieli 20 marca br. Spowiedź dla niewiast: w środę 16 marca i dla mężczyzn: w sobotę 19 marca.

O wzięciu udziału w tych Rekolekcjach serdecznie proszę.

Józefów, 1 marca 1966 r. Ks. Proboszcz

W Wielkim Tygodniu Grób P. Jezusa, który miał charakter milenijny, urządził jak co roku p. Janusz Nowakowski.

Uroczystości w Wielką Sobotę z odnowieniem przyrzeczeń ze Chrztu św. odbyły się z całą dostojnością i okazałością. Wiernych było dosyć dużo i uroczystość przeżywali.

W tygodniu Tysiąclecia zaraz po świętach odbyły się uroczystości: w czwartek dla dorosłych, w piątek dla dzieci, w sobotę dla młodzieży. Były uświetnione odciągnięcia dzieci w tym czasie od Kościoła, ale się nie udały. Uroczystości te powtórzyliśmy w najbliższą niedzielę, tj. 17.IV.66 r., połączone ze Mszą św. o godz. 4 po południu. Było dosyć dużo dzieci, młodzieży i starszych.

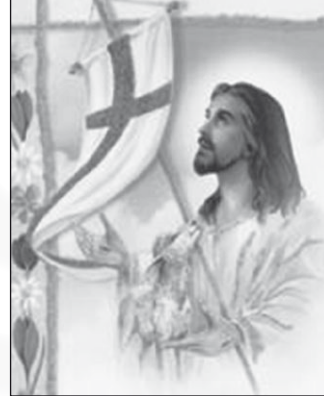
W niedzielę 24 kwietnia odbyła się wielka, piękna uroczystość w naszym kościele w Józefowie.

O godz. 11 przyjechał ks. Biskup Bronisław Dąbrowski, Sufragan Warszawski i pokonsekrował boczne ołtarze – Najśw. Serca P. Jezusa i św. Antoniego. Odprawił Mszę św. i powiedział kazanie w kaplicy na cmentarzu. Na ulicy przed kościołem przez cały czas było kilku milicjantów.

W ołtarzach są zamurowane relikwie św. Donata i św. Felicjy. Uroczystością była wielkim przeżyciem dla całej parafii.

Zmartwychwstanie Chrystusa jest najważniejszym i najradośniejszym wydarzeniem dla każdego chrześcijanina.

Uzupełnij schemat wpisując dni poprzedzające to wydarzenie:



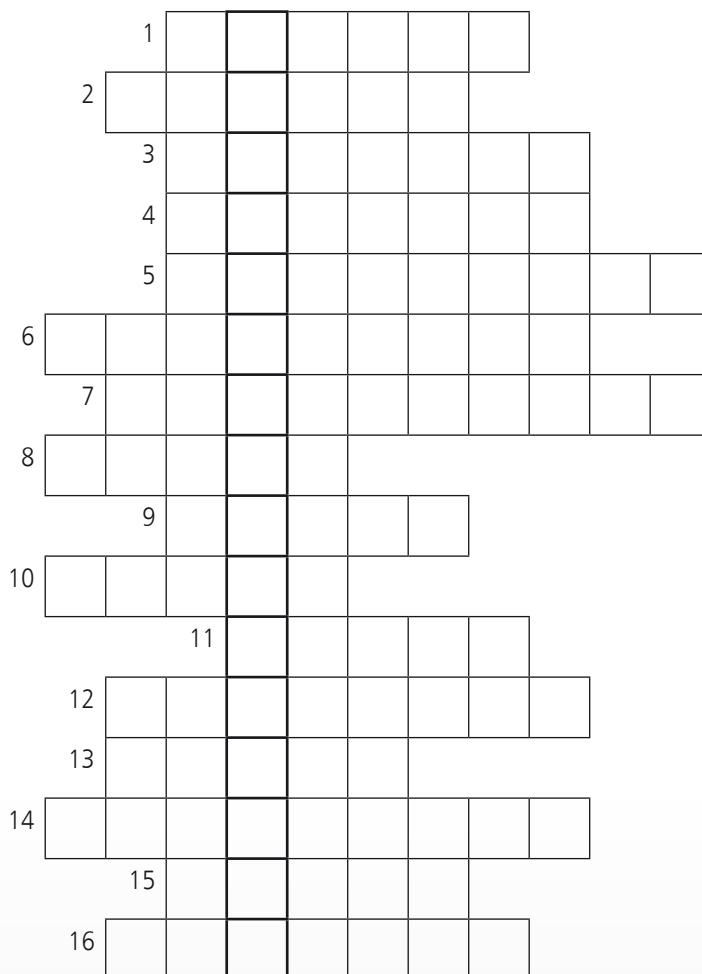
.....
Ostatnia Wieczerza

.....
Śmierć Pana Jezusa

.....
Wigilia Paschalna

Rozwiąż krzyżówkę i odczytaj hasło.

1. Po jego upływie kobiety przyszły obejrzeć grób Jezusa.
2. Anioł pański odsunął go i usiadł na nim.
3. Uczniowie mieli tam iść, aby spotkać zmartwychwstałego Jezusa.
4. Zmartwychwstały Jezus dał uczniom władzę ich odpuszczania.
5. Zadrżeli ze strachu, gdy ukazał się anioł.
6. Przemówił do nich anioł przy grobie Jezusa.
7. Do niej podobna była jaśniejąca postać anioła.
8. „Nieskore do wierzenia” u uczniów Jezusa.
9. Łamany przez Jezusa przy stole.
10. Były zamknięte z obawy przed Żydami.
11. Anioł miał je białe jak śnieg.
12. Słowo, jakim Jezus zmartwychwstały powitał niewiasty oddalające się od grobu.
13. Wieś, w której dwaj uczniowie rozpoznali zmartwychwstałego Jezusa.
14. Uradowali się ujrawszy Pana.
15. Stamtąd zstąpił anioł Pański.
16. Jeden z uczniów idących do Emaus.



STOPKA REDAKCYJNA

WYDAWCA:

Parafia p.w. Matki Bożej
Częstochowskiej w Józefowie
Nakład 1500 egz.

ASYSTENT KOŚCIELNY:

Ks. Kazimierz Gnidziejko

REDAKCJA:

Katarzyna Ruman,
Szymon Ruman (redaktor naczelny)

WSPÓŁPRACUJĄ:

Małgorzata Nawrocka
Marek Bosak
Michał Królikowski
Magdalena Bogusz
ss. Dominikanki Misjonarki

Adam Tyszka
Michał Cudny
Kasia Sterna
Marta Sterna
Anna Krzyżowska
Michał Królikowski
Radosław Parda
Daniel Filipowicz
Zbigniew Korba

SKŁAD I ŁAMANIE:

Studio Poligraficzne DIAMOND

FOTO NA OKŁADCE:

Internet

FOTO W GALERII:

Paweł Kula

KONTAKT DO REDAKCJI:

jozefow.miesiecznik@gmail.com



Poświęcenie dolnego kościoła





Msza św. pod przewodnictwem
abp Henryka Hosera

